SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 31 Warszawa, 25 Grudnia 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

Od Redakcji

Świąteczny numer „Szczerbca" zamyka drugi rok istnienia naszego pisma w nowej postaci i pod nową redakcją, a szósty od założenia wydawnictwa. W ciągu dwu lat ostrej walki ze wszystkiem, co Polskę osłabia i rozkłada, co ją pomniejsza i poniża, zdołaliśmy — pomimo częstych konfiskat — ugruntować byt „Szczerbca i stale treść jego ulepszać.

Stworzyliśmy w ten sposób ośrodek myśli zdecydowanie narodowej, bezkompromisowej, która śmiało szuka wyjścia z obecnego chaosu, wskazuje drogi naprawy ciężkiego położenia gospodarczego i pozytywnie tworzy zręby Wielkiej Polski.

Rozszerzyło się znacznie koło naszych współpracowników: w ciągu ostatnego roku kilkudziesięciu pisarzy — od najwytrawniejszych, znanych do najmłodszych, reprezentujących dążenia i ideały młodego pokolenia — zamieściło swe prace na łamach „Szczerbca".

Wśród gwałtownych, a coraz szybszych i mniej spodziewanych przemian, jakie przechodzi świat powojenny i Polska we wszystkich dziedzinach życia, staraliśmy się być pewnym i uczciwym drogowskazem, prowadzącym ku lepszej przyszłości.

W roku przyszłym w dalszym ciągu będziemy służyć Ojczyźnie naszej i trwać niezłomnie na posterunku.

Nie podwyższając przedpłaty ze względu na szalejący kryzys gospodarczy, wprowadzamy obok istniejącego już od trzech miesięcy przeglądu najnowszych wydarzeń Z kraju i ze świata, *drugi nowy dział: Z życia organizacyjnego Młodych O. W. P. Będziemy w nim zamieszczali wiadomości o żywiołowo rozwijającym się w całym kraju Ruchu Młodych, oraz artykuły informujące zwięźle o tem, jak się należy organizować i pracować w placówkach O. W. P.*

Zamierzenia nasze zdołaliśmy przeprowadzić dzięki serdecznemu poparciu naszych Przyjaciół i Czytelników, za co Im składamy szczere podziękowania.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyła redakcja „Szczerbca" wszystkim naszym Przyjaciołom, Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom serdeczne życzenia

Wesołych Świąt i Dosiego Roku

BOŻE NARODZENIE

Każda rocznica Bożego Narodzenia pokrzepia nas i przejmuje radością.

Człowiek dobrej woli podczas tego święta doświadcza dużego wzmocnienia osobistego — a to daje spokój i pogodę.

Boże narodzenie...

Pod krasną jodłą w pokoju, w zapachu choiny rzęsiście oświetlonej widać żłobek z Bożem Maleństwem. A Marja i Józef przyjmują w stajence dostojnych i maluczkich gości z darami.

Dlaczego nas to wspomnienie tak przejmuje? Bo rozumiemy to, co się wtedy stało — na podstawie całego życia Syna Bożego, wiemy, jak umierał i jak zmartwychwstał.

Czy jest stosownem wspominać o śmierci Jezusa Chrystusa w rocznicę Jego urodzin? Tak, ponieważ ta śmierć była największem bohaterstwem, jakie świat kiedykolwiek zobaczy, bo ma ona swoją stronę radosną i triumfalną, bo w niej spełnia się i streszcza rola Zbawiciela.

Niejeden z nas — dochodząc do rozumu — poznawał bezsens wielu pragnień ludzkich, niepewność prawd nauki, kruchość stanowisk i wniosków filozofji. Więc zwykle w pierwszych latach studenckich łamaliśmy sobie głowę — a niejeden się wprost załamywał wobec pytania — co właściwie jest prawdą, gdzie jest pewność dla człowieka, poco się męczyć i żyć? Co mnie albo komu przyjdzie z mej cnoty, poco ćwiczyć siły duchowe w walce i pracy dla ludzi?

Znaleźliśmy odpowiedź, gdyśmy się przekształcili duchowo, gdyśmy od pychy i słabości doszli do pokory i mocy człowieka chrześcijańskiego.

„Bezemnie nic uczynić nie możecie" mówi Chrystus, „przyszedłem, aby dać świadectwo prawdzie".

A nie jeden z nas jeszcze wątpił jak ten Piłat, który na chwilę przed „umyciem rąk" zapytał Oskarżonego: co jest prawda? — i odszedł, nie czekając, co na to powie Chrystus.

Odpowiedział mu później człowiek z przeświadczeniem, że posiadał prawdę — ale i z pokorą naukową: „credo, quia absurdum esset"... Wierzę, choćby to miało być niedorzecznością...

Tamten umył ręce — bo chyba myślał, że świadectwa ludzi o Bóstwie Chrystusa nie są zupełnie pewne, a sam cudów nie widział, więc nie uwierzył.

Ten drugi zdawał sobie sprawę, że „rozum ludzki jest mały przed Panem", że człowiek sam nie da sobie rady w świecie bez wiary w Boga, że dusza ludzka, żyjąc w ciele na ziemi nie pojmie nigdy umysłem wszystkiego tego, co jest Nieskończone.

Umycie rąk — to wycofanie się z areny publicznej na pozycję osobistej wygody, to powątpiewanie rozgrzeszające z bezczynności, to nieżywe przyglądanie się z boku, jak się sąsiad buduje albo wali. Taki Piłat nie myśli o tem, co będzie robił pod gruzami, on nawet boi się usłyszeć prawdę, żeby nie być zmuszonym do określenia swego stanowiska, do pomagania ludziom w ich dziele, do narażenia skóry w szeregach wojsk walczących.

„Bezemnie nic uczynić nie możecie". Trzeba było jeszcze raz dać świadectwo prawdzie, wstrząsnąć cudownie ciałem, nerwami, mózgiem i duchem człowieka. Więc Bóg złączył się z osobowością ludzką, aby przedstawić przykład życia, więc Syn Jego zmarł — by odkupić ludzkość i dać przykład śmierci, więc zmartwychwstał na dowód swego boskiego posłannictwa i wieczności duszy.

„Credo, quia absurdum"...

Człowiek, świadomy swych sił nigdy nie miał umysłowej pewności, że prawdą jest ta czy inna myśl naukowa, ten lub ów pogląd filozoficzny. Nigdy zwłaszcza, posługując się samą t. zw. nauką — nie mógł zdobyć prawdy moralnej, uczącej żyć.

Tę prawdę, przedstawianą przez Chrystusa, a zawartą w nauce Kościoła trzeba rozumieć i szanować. Wtedy będziemy chcieli dużo zrobić w życiu i robić dobrze.

Myśmy katolicyzm odziedziczyli po przodkach, tą religją karmiono nas od dziecka. Ale instynkty się wyczerpują sumienie traci na wrażliwości, skoro nie jest ciągle wzmacniane. Trzeba własnem myśleniem i intuicją rozumem i wolą dochodzić do prawdy Chrystusowej, do poznania nauki Kościoła.

O ile to czynimy — o tyle „rozszerzamy i polepszamy dusze iż rozszerzamy granice nasze". Oto prawda. Świat jest stworzony poto, aby istniał, ludzie są poto, aby się rozwijali w moralności, bo moralność to moc a moc — to szczęście, a w szczęściu ludzkiem najlepiej spełnia się Chwała Boża.

Ta chwała zakwita dziś w Betlejemskim żłóbku, tam się dziś rodzi świadectwo prawdzie: „bezemnie nic uczynić nie możecie".

NOWE ŻYCIE

Święto Bożego Narodzenia przypada na dzień zwrotny w obiegu kuli ziemskiej dokoła słońca. W dniu tym na naszej półkuli kończy się narastanie nocy, a dnia zaczyna przybywać. To pierwsze, jeszcze niewidoczne, zwycięstwo dnia prowadzi nieuchronnie do wiosny i lata. Jednocześnie, od tego samego dnia liczymy początek zimy, surowej pory snu życia W zbiegu jednak tych zjawisk nie zima, nie sen, nie smutek otrzymają w uczuciach naszych pierwszeństwo, ale radość, powitanie nowego życia, jasna świadomość zwycięskiej przyszłości. Dlatego święto obecne jest świętem radości.

Podobny przebieg spraw i zbieg podobny — tylko na dłuższych czasu obszarach i w innem tempie — zdarzył się teraz Polsce, do nowego życia powołanej. Zaczęła się u nas odniedawna zima życia pospólnego, zanik twórczości społecznej, gruda obyczajów chamskich, zamieranie praw, wichury złości i gwałtów, słoty i pluchy obrzydliwego szalbierstwa publicznego, mroki świadomości obywatelskiej, zadymki zamętu społecznego, ołowiane, niskie chmury przygnębień. Lecz jednocześnie zjawiło się pierwsze, jeszcze przez powszechność niedostrzeżone, zwycięstwo dnia nad nocą w postaci organizacyjnego zawiązku młodego pokolenia, nowego życia obywatelskiego Polski, jej wiosny nadchodzącej.

Jak nie da się nawstecz obrócić kolejność pór roku, tak i ten młodzieńczy pęd życia narodowego ani zatrzymać ani cofnąć się nie da. Przy-

kra bywa zima, czasem wydaje się beznadziejna. Dnia ledwo minutami przybywa, noc posiada jeszcze przewagę, szaleją zamiecie północne, mróz podczas, przejmuje do kości. A jednak pomimo wszelkich dokuczliwości, pomimo niesłabnącej napozór zaciekłości sił wrogich życiu, młodego pędu z roku na rok przybywa i niema na świecie mocy, którąby go zniszczyć mogła. Rośnie on bowiem z samego rdzenia i z głębin narodu soki czerpie. Czem dla innych teorja, zawrze krucha i szara, tem dla niego wola życia, twórczość samorodna — żywa i niezwalczona.

Jakkolwiek przeto ciężkie mamy czasy, a na krótką metę przed sobą niczego dobrego dojrzeć nie możemy, obecne święto Bożego Narodzenia witamy w nastroju pogody obywatelskiej i ufności. Pogodę i ufność zawdzięczamy Ruchowi Młodych O. W. P. Wyobraźmy sobie, istotnie, jakaby czarna noc duchowa w to święto nas ogarnęła, gdyby tego ruchu nie było! Gdyby nie płonęły w kraju owe tysiące światełek nowych, które się wzajem zwołują, do wspólnego ogniska zlatują, wirowym ruchem mgławicę tworzą, z której powstanie słońce przyszłości. Zostałaby może nadzieja, do pary ze smętkiem domy w wieczór wigilijny odwiedzająca. A teraz mamy pewność, a z niej — pogodę! Najtęższą zimę przetrwamy, na takiej wsparci oporze, więc nawet mały zakres życia osobistego czerpie stąd do dalszych walk otuchę. Święto rodzinne opromienione już jest pierwszemi światłami święta, które cały naród w jedną złączy rodzinę.

St. P.

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO słów kilka o stronnictwie

Świeżo wydany tom szósty zbiorowego wydania dzieł autora *Wesela*, wśród innych fragmentów częściowo niewydanych, zawiera parę scen utworu scenicznego p. t. *Mąż*. Rzecz toczyć się miała w świecie współczesnym około tego, co o *mężu* (wir) stanowi, około jego stosunku do sprawy publicznej. Fragment pochodzi z r. 1905 roku, w którym i poecie trudno było w konfliktach społecznych pozostać obojętnym.

Zachowało się w rękopisie parę zaledwo scen Męża z Przyjacielem. Widać z nich, że poeta poszedł odrazu głęboko ku sednu rzeczy, i dotarł do zasadniczego węzła, jaki stanowi stosunek silnej indywidualności do gromady, tak swojej jak i wrogiej. Problem dotknięty już był w *Wyzwoleniu*, w sposób może silniej satyryczny. Tu ma się wrażenie, że poeta poważnie i spokojnie chodził koło tego zagadnienia, jako czegoś, co winno doczekać się pogłębienia i rozważenia.

Nie może być mowy o tem, byśmy w krótkich fragmentach znaleźli dużo, sądzę że przy uważnem wmyśleniu się znajdziemy sporo.

Przedewszystkiem definicja celu: dokąd idziemy i czego szukamy? ku czemu mamy myśli i serca zestrzelić w jedno? O czemże rozmawiać będą Mąż z Przyjacielem? O tem, co przyszłość gotować może krajowi naszemu i nam i rodzinom naszym, krajowi mówię, i to jest tajemnicą myśli naszych i tajemnicą serc naszych".

Do tego dołącza się wnet żądanie drugie: „Przedewszystkiem w przyszłość i otoczenie musimy patrzeć serjo — poważnie".

Co to znaczy? „Byt nasz cały i dolę musimy uznać, że widzimy jednak zależną od inteligencji naszej". Inteligencja obejmuje tu i talent i wykształcenie. Różni ludzie mają różne ich stopnie i wytwarza się tu i obowiązuje pewna hierarchja, którą poeta porównuje do drabiny jakóbowej, „po której myśl ludzka ku niezawisłości się wzbija". Mieścić się w tak pojętej inteligencji zdaje i to, co zwiemy ideowością.

Trudność, jak to zwykle bywa, leży jednak w tem, że wykuwanie hierarchji nie idzie bez zatargu i walki. Na tej to drodze walki zjawia się zagadnienie pracy zbiorowej. Przyjaciel pojął to w lot i oświadcza: „Ależ więc należy przedewszystkiem, abyś przedstawił rzecz w klubie naszym". Przyjaciel wierzy głęboko, że klub to jest coś w rodzaju istoty nadprzyrodzonej, która z konieczności musi być mądrzejsza od każdego poszczególnego męża, chociażby nim był Mąż...

Mąż — Wyspiański ma tu jednak pewne swoje poglądy, które idą dalej. W swoisty sposób rozumie przedewszystkiem stosunek „swoich" do „przeciwników". Te dwa zespoły muszą być zawsze tam, gdzie jest walka. Chodzi tylko o to by granice między niemi nie skrzepły. Przeciwnikiem moim może być tylko ten, którego uznają za niższego i gorszego, w którym są pierwiastki niższe i gorsze. O ile u przeciwnika są elementy wyższe i lepsze, muszę mu je odebrać, zdobyć je na nim w znaczeniu tem, by nie stanowiły jego nademną wyższości. W takim wypadku, „wyżej wznieść muszę ducha mojego i zdobyć ten ton, który wspólność dać nam może". Tak należy zapewne rozumieć te zagadkowe słowa Męża. „Najważniejszem mianowicie to jest to, że widzę teraz jasno, żem powinien wziąć w siebie wszystko to, co jest przeciwnikom naszym najdroższe i to za świętość dla siebie uznać".

Z tem łączy się znów odpowiednie pojęcie „swoich", niemasz w nich nic takiego i być nie może „coby przeciwiło się temu, com ja za świętość przyjął".

Zaniepokojony Przyjaciel pyta, czy Mąż nie myśli aby o połączeniu stronnictw? Nie, odpowiada Mąż, bo to są mrzonki i niemożliwości. I dodaje do tego całe swe credo polityczne o swoich i przeciwnikach:

„Na ludzi jednak, na ludzi świata tego patrzę teraz inaczej i wiem, że od bliskich sobie i najbliższych niczego spodziewać się nie mam prawa, do czego nie są oni zdolni sami.

I niczego się po nich spodziewać nie mogę, na co nie zdobędzie się ich własna inteligencja.

I że nie to jest stronnictwo, które ma interesa wspólne i korzyści.

Ale to jest stronnictwo, które zbiera w jedną

grupę i zwarty szereg wszystkie zdolności osobne i wszystką inteligencję".

I tu dopiero widać kim jest przeciwnik:

„I dopiero wtedy zobaczymy naprawdę przeciwników. Przeciwników naszych — wszystkich tych, którzy ani inteligencją ani talentem z nami się równać nie mogą".

Przyjaciel ma tu jednakowoż pewne trudności, wszakże to różnica wychowania i wykształcenia — to cobyśmy dziś zwali różnicami *stanowemi* — tworzą różne stronnictwa? Mąż załatwia się z tem krótko: „Ależ nie o tem chciałem mówić". Snać na „stanowość" znalazł właśnie lekarstwo w samejże wspólnocie, nie interesów i nie korzyści, ale inteligencji i idei. Jego stronnictwo z konieczności musi być wszechstanowe.

Drugą trudnością płynącą z tego otwarcia na oścież szrank stronnictwa dla elementów nowych, są możliwe walki w łonie samego stronnictwa.

„Choćbym miał stanąć w brew wszystkim w stronnictwie mojem,.." powiada.

„Ależ to prowadziłoby cię do zupełnej bezwzględności", woła przerażony Przyjaciel.

„Wobec swoich, odpowiada Mąż, — ale to dopiero poprowadzi mnie do uwzględnienia drugich, nie moich — i tutaj padnie mus o który biłem drzewno głową, szukając ludzi, wołając ludzi — pragnąc ludzi".

Fragment jest wynikiem dramatu, i jako taki, zgodnie z swą naturą i przeznaczeniem, zaostrza konflikt między Mężem a stronnictwem, gdzie znalazł on niezrozumienie, fałsz i obłudę, acz ciągle tym ludziom rękę podawał, by ich dźwignąć. Stąd to jego pragnienie nowych ludzi po których sięgnie nawet do przeciwników, z tem oczywiście by ich na nich zdobyć, i na swoich przerobić.

W tych paru luźnych scenach wielkiego poety odczytać można szereg prawd bardzo nam dzisiaj bliskich, w dobie rewizji i przemiany pojęć politycznych:

1. Stronnictwo przestaje być prawdą żywą z chwilą kiedy krzepnie.

2. Krzepnie zaś wtedy, gdy zbyt mechanicznie dzieli ludzi na swoich i przeciwnych.

3. Za swoich należy uważać wszystkich tych z którymi łączy nie wspólność interesu i korzyści, ale wspólność idei i pędu naprzód, ku przyszłości.

4. Po takich ludzi należy się wyprawiać szukając ich wszędzie bez wytchnienia, a unikając zacieśnienia się li tylko do dawnych stronników, którzy dali już to co dać mogli.

5. Albowiem stronnictwo godne tego imienia jest skazane na zdobywczość, jako organizacja walki i czynu.

„Widzę teraz jasno, żem powinien wziąć w siebie wszystko to co jest przeciwnikom naszym najdroższe i to za świętość dla siebie uznać".

z tem że:

„nie ustąpię nigdy w niczem, co zbudowało mój charakter i czem jestem".

Władysław Folkierski
Prof. Un. Jag.

Pierwsza Gwiazda

Czcijmy ciszę zrodzoną z blasków dnia ostatnich —
Z przymierza dnia i nocy Bóg się nam narodzi,
W tę noc grudniową kwiaty nanowo zakwitną,
Anioł pasterzom mówił: pierwsza gwiazda wschodzi!...

Wschodzi. I cuda będą działy się tej nocy:
Chleb na drzewie rósł będzie, owce — lwy ustrzegą,
Toczące się kamienie zawrócą z swej drogi
I lepszy świat zostanie wyłonion z niczego.

Już się niebo rozdarło, już płomień przelata,
Przebija mroki, dotrze już na krańce świata
I na nich się zapali, jako pomnik Boga.

Słowo ciałem się stało, w kształt weszło człowieczy,
Prawdzie dane świadectwo, wszelkiej ludzkiej rzeczy,
Między niebem a ziemią — przerzucona droga.

— A gdy już pierwsza gwiazda na niebie zagaśnie —
Niech spłynie do serc naszych, niech je nam rozjaśni.

T. B. Syga

KARTA Z DZIEJÓW POLITYKI POLSKIEJ

w b. ZABORZE AUSTRYJACKIM

W b. zaborze austryjackim Polacy od czasów konstytucyjnych zdobyli silne stanowisko w parlamencie wiedeńskim i w sejmie galicyjskim dzięki swej sile liczebnej i ciągłej walce politycznej między Niemcami i Czechami, która nie pozwalała na utworzenie parlamentarnej większości bez Polaków lub przeciw Polakom. Było to stanowisko analogiczne z pozycją stronnictwa ludowego Piasta w parlamencie polskim w normalnych czasach konstytucyjnych przed zamachem majowym, dzięki któremu stronnictwo to decydowało o tworzeniu większości bądź prawicowo — centrowej, bądź centrowo — lewicowej. Nie mieli jednak Polacy wpływu na kierunek polityki zagranicznej, ponieważ kierunek ten nadawał polityce osobiście cesarz austrjacki a właściwem dla tej polityki terenem parlamentarnym nie był ani parlament austrjacki, ani sejm węgierski, lecz wspólne delegacje austrjackiego i węgierskiego parlamentu.

Jako prezes Koła Polskiego w Wiedniu usiłowałem zarówno w parlamencie wiedeńskim, jak w delegacjach wspólnych wpłynąć na rozluźnienie ścisłego sojuszu z Niemcami, który był kamieniem węgielnym polityki zagranicznej Austrji. Gdy parlament berliński uchwalił w r. 1908 ustawę o wywłaszczeniu ziemi polskiej, wywołałem w parlamencie austrjackim żywiołowy protest wszystkich stronnictw nie niemieckich i najpoważniejszego stronnictwa niemieckiego chrześcijańsko-społecznego, a nawet ówczesnego prezydenta parlamentu p. Pattaja, który nie tylko pozwolił na tę manifestację, niezgodną z porządkiem dziennym, udzielając po mojem przemówieniu głosu reprezentantom innych stronnictw dla wygłoszenie deklamacyj, protestujących, ale sam w końcowem przemówieniu przyłączył się do naszych słów oburzenia. Wówczas w komisji delegacyj wspólnych i na pełnem posiedzeniu wykazywałem niebezpieczeństwo dla Austrji łaczenia się z takim sojusznikiem, który bezprawnem postępowaniem ściąga na siebie nienawiść całego świata kulturalnego, która się kiedyś odbije najbardziej na losach samej Austrji, nie tylko Niemiec. Cesarz Franciszek Józef wyraził wtedy wobec jednego z naszych członków Izby Panów swoje niezadowolenie w mięszanie się prezesa Koła Polskiego do polityki przez niego prowadzonej. Niebawem jednak musiał się cesarz sam liczyć z mojem stanowiskiem i już nie wyraził swego niezadowolenia. Oto w r. 1909 byłem wybrany prezydentem delegacyj wspólnych i wedle uświęconej tradycji miałem na uroczystem otwarciu delegacyj przemawiać do cesarza w imieniu delegacyj, cesarz zaś miał delegacjom po mojem przemówieniu natychmiast odczytać odpowiedź „od tronu". Napisałem więc projekt przemówienia i doręczyłem ministrowi spraw zagranicznych celem wręczenia cesarzowi do przejrzenia, nie wspominając w swem projektowanem przemówieniu ani słowem o przymierzu z Niemcami wbrew ustalonej tradycji. Wkrótce też zjawił się u mnie minister spraw zagr. Baron Ackrental z życzeniem od cesarza, abym koniecznie poświęcił ustęp mego przemówienia o tym kamieniu węgielnym polityki austrjackiej. Odmówiłem stanowczo i nie przydały się na nic interwencje niektórych kolegów z delegacyj wspólnych.

Wówczas ugiął się cesarz Franciszek Józef. Zachował się w swem orędziu ściśle do mego przemówienia, które wygłosiłem na uroczystem otwarciu delegacyj wspólnych i nie wspominał wcale o istnieniu przymierza austrjacko-niemieckiego.

Fakt ten wywołał w prasie austrjackiej i zagranicznej żywe komentarze na temat „zachwiania" się sojuszu austrjacko-niemieckiego. Nikt nie domyślał się, że sprawcą owego rzekomego zachwiania się, był prezes delegacyj wspólnych i koła polskiego... „der Allpole".

Wkrótce miałem sposobność w moich przemówieniach w delegacjach wspólnych ze stołu prezydjalnego zająć wyraźne stanowisko wobec bezprawi niemieckich, i nikt nie protestował, a cesarz austrjacki nie wyraził już swego niezadowolenia. Nie było wówczas jeszcze zwyczaju poniewierania reprezentantów narodu i umiano nawet w państwie zaborczem i monarchicznem uszanować konsekwencje konstytucyjnego życia.

Stanisław Głąbiński.

RUSZTOWANIE

Zaniedbana w Polsce, a przez żydów starannie usypiana sprawa żydowska obudziła się nagle na gruncie akademickim, a rozogniona prowokacyjnem zachowaniem się żydów, szerszy w społeczeństwie polskiem odgłos wywołała. Są oznaki, że teraz już nie uśnie, dopokąd nie otrzyma ostatecznego ze strony polskiej rozstrzygnięcia. Żydzi, oczywiście, starają się uczynić z niej jaskrawy ogniotrysk, aby jaknajprędzej się wypaliła i zgasła, a przy sposobności, Polaków swędem, przez żydów puszczanym, skompromitowała. W tym celu rozgłaszają sprawę, jako „hecę antysemicką", wrzeszczą, płaczą na cały świat i poswojemu ją fałszują. Zaprzęgli do tej roboty i prasę i dyplomację sanacyjną. Dowiedzieliśmy się przy tem, gdzie sanacja ma miejsce najczulsze: nadepnij Joskowi na odcisk w Warszawie, a z bólu w New-Jorku ryknie Filipowicz.

Cokolwiek żydzi czynią — krzyczą, czy się uciszą, obowiązkiem Polaków jest teraz ujęcie sprawy żydowskiej w całkowity i dobrze opracowany program działania. Od haseł i odruchów doraźnych musimy przejść do pracy pozytywnej. Bojkot stanowi tylko rodzaj rusztowania, które ko-

nieczne jest przy wznoszeniu budowli, ale bez owej pracy murarskiej we wnętrzu byłoby pozbawione celu i sensu. Pierwszym nakazem dla Polaka ma być popieranie polskiego handlu, rzemiosła, przemysłu i wszelkiej pracy innych zawodów, a dopiero z tego nakazu, jako logiczne jego uzupełnienie zaprzeczne, wynika nakaz bojkotowania żydów. Tak samo w stosunku do Polaków postępują żydzi: popierają tylko „swoich". Ten pierwszy nakaz, z racji swojej treści pozytywnej, ma tę wyższość nad drugim, że posiada siłę twórczą, a jednoczeście umacnia i utrwala swoje ostrze negatywne.

Bojkot ma to uderzające podobieństwo do rusztowania, że jego stosowanie i rozrost pozostają w ścisłej zależności od postępu robót w budowli. Nie stawia się drewnianego szkieletu na osiem pięter, kiedy jeszcze pierwsze nie ukończone, ani się go w poziomie nie wydłuża tam, gdzie jeszcze fundamenty gmachu nie założone. Pozytywny, twórczy pogląd na sprawę żydowską zmusza przedewszystkiem do planowego działania w zakresie opanowania przez Polaków tych dziedzin wytwórczości i pracy, które w całości lub części pozostają dziś w rękach żydowskich. Taką pracę planową musi podjąć każdy zawód, każde środowisko pracy we własnym swoim obrębie. Więc: akademicy na wszechnicach i w szkołach, adwokaci w adwokaturze, artyści w sztuce, uczeni w nauce, kupcy w handlu, rzemieślnicy w rzemiośle, przemysłowcy w przemyśle i t. d. — aż do najmiejszych podziałów co do zawodu i charakteru każdej pracy fizycznej, biurowej i umysłowej. Wynika stąd konieczność rozplanowania sprawy żydowskiej na dziedziny poszczególne i poddania wszystkich jednemu kierownictwu ogólnemu.

Dopiero obok tak poprowadznej sprawy, jako jej konieczne uzupełnienie, obowiązuje wszystkich staranne unikanie prac i pośrednictw żydowskich, bojkotowanie żydów i usuwanie ich ze społeczeństwa i towarzystwa polskiego. Ale i ta strona działań wymaga obmyślenia, planu systemu, dobrze w każdym zakresie opracowanego. Nie wolno poprzestawać na ogólnikowem haśle bojkotu i na chaotycznem, masowem jego propagowaniu. Trzeba i tę negatywną pracę podzielić i zabrać się do niej metodycznie. Nie można bylejak i byle — gdzie stawiać słupów i drabin rusztowania. Dobre ustawienie bojkotu wymaga nie mniejszej, niż praca pozytywna, rozwagi i powagi, nakładu myśli naukowej, metody i wytrwałości. Organizacja wewnętrzna i system mają nawet większą wagę w bojkocie, niż w pracy twórczej, i... bodaj że są trudniejsze. Skoro zatem padło hasło, słuszną jest rzeczą, że zaczynamy rozwijać je w program i umacniać metodę, która sprawę na niewzruszonym postawi gruncie.

St. Pieńkowski

Szopka w Polsce

Coraz smutniejsze znaczą nam się święta,
Gdyż Szopek robić wnet nie będzie można,
Bo tylko patrzeć jak zwątpią „bebięta",
Czy sama nazwa jest „błagonadjożna"
I wlec cię jeszcze gotowi do sądu,
Że sobie, bracie, „szopki" czynisz z rządu.

Nawet ci trudu szkoda i mozołu,
Bo gdybyś chciał je napełnić zwierzęty,
To skądże weźmiesz osła albo wołu,
Gdy wół ostatni już dawno zarżnięty
A jak to mówią „ostatniego osła"
Na wielki urząd Bolonja wyniosła.

I z darów nawet niema żadnej rzeczy,
Byśmy ją w Szopce Dzieciąteczku dali,
Bowiem co gęga, kwiczy albo beczy
W licytacyjnej popasa już — hali,
Tak że maluczko a ostatni kotek,
Jak nie pod kozik pójdzie — to pod młotek.

Złoto?! — złocisza niema, moi mili,
Kasy rdzą błyszczą a kieszenie płótnem.
To cośmy w latach tłustych oszczędzili
Poszło już dawno na „budżety smutne"
Niech więc tam głowa dzisiaj o to boli
Nie nas — lecz Izbę Najwyższej Kontroli.

Kadzidło? — owszem jest go pod dostatkiem,
Zalega Polskę dziś ogromną chmurą,
Jak haszysz każdy pali go przed „dziadkiem",
Należne także pomniejszym mundurom.
Lecz czy się w Szopce go spalić pozwoli
Wątpię — boć to jest jeden z monopoli.

Eugenjusz Wojtych.

JASEŁKA I ŻŁOBEK W DAWNEJ POLSCE

Że to Święta Narodzenia Bożego się zbliżają, godzi się przypomnieć Czytelnikom „Szczerbca" jakie były niektóre jasełkowe gaudia w dawnej Polsce. Temci zaś bardziej się godzi, że dzisiaj nie wiele się z nich ostało, chyba gdzieś na wsi której mazowieckiej przetrwały, nieco się odmieniwszy, albo gdzieś na naszych Kresach, albo zgoła we wschodniej Małopolsce, w Samborze tamecznym czy Jaśle.

Rokrocznie o tych sprawach piszę na Gwiazdkę, przewertowawszy starannie sędziwe wolumina, zapiski, nieraz i pamiętniki. Tym razem chcę paru słowy wspomnieć o jasełkach i żłóbku, za przewielebnym księdzem Jędrzejem Kitowiczem (1728 — 1804), który pozostawił po sobie naszej literaturze znakomity „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III" (czyli w okresie, kiedy owe zwyczaje i obyczaje kształt posiadały najklasyczniejszy).

Jak tedy wyglądały jasełki? Pisze ks. Kitowicz, że koło kolebeczki Pana Jezusowej stali zapatrzeni tkliwie w Święte Dzieciątko: Józef i Marja, a w pewnem od nich oddaleniu klęczeli pasterze, w darze Dzieciątku niosący koźlęta bądź jagnięta. Wokół jasełek ciżbił się nabożnie lud; znowuż pastyrkowie, skotarze, kmiecie, mieszczanie w schludnych przyodziewkach, niewiasty, także wspaniali panowie, którzy wysiedli ze złoconych kolas, i nawet trochę żydów, „różne towary do sprzedania w ręku trzymających".

Skoro przyszła po temu pora, przystawiano — opowiada ks. Kitowicz — do jasełek „osóbki" Kaspara, Melchjora i Baltazara, którzy przybywali do Dzieciątka ze złotem, myrrą i wschodniem kadzidłem, w asystencji tłumu pajuków oraz dworzan, laufrów i masztalerzów, białych i murzyńskich rycerzów, Persów i Arabów. „Tóż dopiero.. ludzi hufce, namioty porozbijane... regimenta uszykowane polskiej gwardji, pruskie, moskiewskie armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite".

Przodowali w urządzaniu jasełek bracia zakonni, zwłaszcza kapucyni „wielością i kształtnością". Szereg inowacyj wprowadzili do jasełek najprzód reformaci, po nich zaś reformaci i franciszkanie, którzy, gdy zainteresowanie ludu osłabło, „przydali jasełkom ruchawości, między osóbki stojące mięszając chwilami ruchome". Temi „braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni... figle wyrabiali". Dla śmiechu dla trefności, pokazywali i sceny rodzajowe: naprzykład chłopów pijanych i pomiędzy sobą pokłóconych aż do bitki, żołnierzy ćwiczących się, karczmarkę w tańcu z gładyszem. Podobało się to, oczywista, młodzieży zwłaszcza, którą szczególnie rozweselał widok kościelnego sługi, trzepiącego srodze skórę „bliżej nawinionych". Owym rozweselającym dodatkom do jasełek kres położył biskup poznański, Teodor xiążę Czartoryski, który zakazał śmiechu, rozgwaru wszelkiego i tumultu w kościele.

Na zakończenie pokrótce o Żłóbku. Była to podówczas kolebeczka zwyczajna dziecina. W niej bogate zawinięte pieluszki, leżało słodkie Dzieciątko, pod czułą pieczą św. Matki, u wezgłowia nachylonej. Wokół kolebeczki zgromadzenie klasztorne śpiewało kolędy. Tuszy okazałej gwardian i który ze znaczniejszych braciszków kołysali kolebeczkę. Poczem, ledwo skończono kolędy, mówili modlitwę i „dawali ludowi aspersją".

„Na tem kończyła się ceremonja, która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia"

Alfred Kalinka.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Stefan Kieniewicz. Ignacy Działyński 1754-1797 Życiorysy zasłużonych Polaków wieku XVIII i XIX. Stron 177. Kórnik 1930. Nakładem Bibljoteki Kórnickiej.

S. Jeleński. Hallelu Jah! Opowieść ewangieliczna. Stron VII+183. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 3.50

Jerzy Ostrowski. Cathangara. Król Botokudów. Powieść. Stron 222.

Wanda Miłaszewska. Czarna Hańcza. Powieść. Cena zł. 9. Poznań. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

J. Starzeńczyk. Zwycięskie Lilje. Powieść harcerska. Cena zł. 10. Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha.

A. Ramb ud. Pierścień Cezara. Powieść uwieńczona przez Akad. Francuską. Cena zł. 8. Poznań. Nakładem Księgarni św. Wojciecha.

Gazeta Literacka. Miesięcznik. Wydawca: Związek Zawodowy Literatów Polskich w Krakowie. Redak. Józef Aleks. Gałuszka. Red. i Adm. Kraków Słoneczna 15 m. 9. Pren. roczn. 4 zł

ERRATA. W wierszu p. T. B. Sygi p. t. „Młodzi" (drukowanym w Nr. 30 „Szczerbca") wkradły się błędy w zwrotce drugiej, która powinna brzmieć, jak następuje: „Pieśń nasza burzą i grzmotem w burzę i grzmoty urasta. Popłynie krajem zwycięsko, ogarnie wioski i miasta".



PRZYPOMINAMY ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA ROK 1932

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 "	" 40.—

W tekście

1/1 strony	zł. 200.—
1/8 "	" 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 8.56-71 Konto P. K. O. — 13.975.
Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18^30-19^30. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18 Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem